

## Misjonarz pogodnego mecenstwa-bl. Alojzy Liguda,SVD

Autor: Krzysztof Laskowski  
27.07.2007.

Wychowany w takiej atmosferze, w bliskosci Kosciola, zapagnal oddac sie na jego sluzbe. Z czasopism religijnych dowiadywal sie o krajach misyjnych, pociagaly go dalekie Chiny, Afryka... Majac 15 lat zostal przyjetý do Nizszego Seminarium Misyjnego Misjonarzy Werbistów w Nysie, w Domu sw. Krzyza. Nauke przerwala mu wojna. W 1917 r. zostal wciagnie ty do wojska i jako artylerzysta dostal sie na front francuski. W zolnierskim zyciu nie stracil niczego ze swych przekonan wyniesionych z domu i seminarium. Po zakonczeniu wojny zdal mature i w 1920 r. wstapil do nowicjatu w St. Gabriel w Mödling pod Wiedniem, gdzie werbisci posiadali Dom centralny. W czasie odbywania nowicjatu wybuchlo Powstanie slaskie. Bardzo mocno je przezywal, zwlaszcza na skutek listów pisanych przez ojca przesladowanego za to, ze opowiadal sie za Polska.

Wychowany w takiej atmosferze, w bliskosci Kosciola, zapagnal oddac sie na jego sluzbe. Z czasopism religijnych dowiadywal sie o krajach misyjnych, pociagaly go dalekie Chiny, Afryka... Majac 15 lat zostal przyjetý do Nizszego Seminarium Misyjnego Misjonarzy Werbistów w Nysie, w Domu sw. Krzyza. Nauke przerwala mu wojna. W 1917 r. zostal wciagnie ty do wojska i jako artylerzysta dostal sie na front francuski. W zolnierskim zyciu nie stracil niczego ze swych przekonan wyniesionych z domu i seminarium. Po zakonczeniu wojny zdal mature i w 1920 r. wstapil do nowicjatu w St. Gabriel w Mödling pod Wiedniem, gdzie werbisci posiadali Dom centralny. W czasie odbywania nowicjatu wybuchlo Powstanie slaskie. Bardzo mocno je przezywal, zwlaszcza na skutek listów pisanych przez ojca przesladowanego za to, ze opowiadal sie za Polska.

Po nowicjacie zostal wyslany na praktyke do Pienięzna, gdzie w nizszym seminarium uczyl języka lacińskiego i matematyki. Na dalsze studia pojechal znów do St. Gabriel, gdzie przede wszystkim polubil dogmatyke i historie Kosciola, ale i z innych przedmiotów miał stopnie bardzo dobre. Swiecenia kaplańskie otrzymal 26 maja 1927 r., swoja pierwsza Mszę sw. odprawil w St. Gabriel. Marzeniem jego byla praca na misjach w Chinach lub na Nowej Gwinei. Skierowanie otrzymal jednak do Polskiej Prowincji. Przyjal je z radoscia i jesienia 1928 r. przyjechal do Polski. Tymczasowo zatrzymal się w Domu Prowincjalnym w Górnej Grupie, gdyz przelozeni przeznaczyli go na dalsze studia, istniala bowiem wielka potrzeba kwalifikowanych nauczycieli.

Po zdaniu dodatkowych egzaminów do polskiej matury o. Liguda wstapil na wydzial filologii polskiej Uniwersytetu Poznańskiego i w 1934 r. uzyskal dyplom na podstawie pracy magisterskiej "Gall-Anonim jako literat". W Poznaniu pracowal równocześnie jako kapelan i katecheta w szkole sióstr urszulanek przy ul. Spornej. W nauczaniu i w egzortach, prowadzonych co tydzień dla dziewcząt, staral się wprowadzac w zycie nowa encyklikę Piusa XI O chrzescijańskim wychowaniu. Opuszczajac Poznań, za namowa sióstr i uczennic, zebrał wygloszone egzorty i wydal je w zbiorze pt. Audi filia, aby im przypomniec nie tylko lata szkolne, ale i dawniejsze idealy i ozywil je nowa mysla religijna. Ksiazka zostala bardzo zyczliwie przyjeta przez mlodziez i duszpasterzy. Nalegania mlodziezy i księzy sklonily o. Ligudę do wydania następných egzort pt. Naprzód i wyzej. Ksiazka ta zdobyła również duze uznanie.

On sam przyznal: Ach, jak wdzieczny jestem Boskiej Opatrzności! Pozwolila mi wgladnac w swiat dotychczas zupełnie mi nie znany, w swiat duszy dziewczęcej. Oba zbiory egzort stanowil bardzo wnikliwa refleksję o. Ligudy nad slowami Pisma sw.: "Si scires donum Dei!" odnosnie do kobiety i jej zadań. O. Liguda wydal jeszcze jedna ksiazkę pt. Chleb i sól, zawierajacy czytania homiletyczne na kazda niedziele roku. Ujawnila się w niej najpelniej osobowosc o. Ligudy. Nawiązujac do słów Pana Jezusa: "wyszedlem od Ojca i przyszedlem na swiat" - napisal: potrzeba tylko, bym sobie slowa Jego w porę przypomnial i nimi się pokrzepial. Zachowaja mine one od smutku, uchronia od rozpacz. Będę głowę wysoko nosil mimo niepowodzeń i upokorzeń. Mozna mnie podle traktowac, ale nie upodlic! Rewolucje moge zniesc, wszystkie moje dyplomy i tytuły -synostwa Bozego nikt mi nie wydrze.

Niech gniję w lochach, zawsze będę powtarzal arcypięknę "Exivi a Patre", zawsze tez Bóg będzie moim Ojcem. Potem w obozach z takiej postawy rodzil się jego optymizm, radosc, wytrwala, nadzieja... bo zawsze czul się dzieckiem Bożym w najgorszych sytuacjach.

Po przyjeździe do Górnej Grupy o. Liguda zostal nauczycielem języka polskiego, a w nizszych klasach historii. W niedziele i święta dojezdzał z posluga kaplańska do jednostki wojskowej w Grupie, a wolne dni od nauki oraz wakacje często poswiecal na udzielanie rekolekcji zamkniętych i parafialnych.

W czerwcu 1939 r. o. Ligudzie powierzono urzadz rektora w Górnej Grupie. Wybuchla wojna. Okupant zamienil klasztor na obóz zbiorczy dla domowników i przywiezioných 28 pazdziernika okolo 80. księzy i

kleryków z diec. chełmińskiej, wrocławskiej i gnieźnieńskiej. Ks. Malak w książce Klechy w obozach pisze: Przyjmuje nas Ks. Rektor Liguda. Potężna jego postawa w sutannie, dzielnie, odwaznie i z pewnością siebie krąży między esesmanami. To dodaje otuchy. W następnych dniach i tygodniach dodawał otuchy przez wielką życzliwość i właściwy sobie humor. Chętnie go widziano, bo mówił jak prorok, rozgrzewał jak słońce, szedł przez salę jak anioł pokoju z dobrym słowem na ustach. Liczono się z tym, że księża zostaną wypuszczeni na wolność.

Tymczasem 11 listopada nadjechał autobus i wywieziono 15 księży i dwóch kleryków z diec. wrocławskiej. Nie pomogła interwencja o. Ligudy. Wywiezieni zostali zastrzeleni w lesie na poligonie wojskowym Grupy. Przygnębionych księży i współbraci o. Liguda umiał w sobie właściwy sposób, pocieszyć i wlać na nowo nadzieję. Zdawał sobie jednak sprawę z groźnej sytuacji. Charakterystyczny jest obrazek, który na Boże Narodzenie wysłał do rodziny. Na przedzie idzie Chrystus niosąc krzyż, a za nim idą księża - wszyscy z krzyżami.

## Męczeństwo

5 lutego 1940 r. wywieziono internowanych do Nowego Portu w Gdańsku, filii obozu w Stutthofie. W warunkach głodu, brudu, ciężkiej pracy i bicia o. Liguda i tu szybko stał się "dobrym aniołem". W dużej mierze jego zasługą było potajemne zorganizowanie Mszy św. w Wielki Czwartek i rozdanie Komunii św., która dla wielu była wiatykiem. W początkach kwietnia o. Liguda z częścią więźniów został przetransportowany do obozu w Grenzdorfie, a następnie do Sachsenhausen przez Stutthof. Uważano, że dotychczasowy czyszciec został zamieniony na piekło. Los dla o. Ligudy okazał się jednak łaskawszy. Dzięki doskonałej znajomości języka niemieckiego przydzielono go do obsługi izby oraz do uczenia języka niemieckiego.

Jeden "z uczniów" opisuje taką lekcję: Rozpoczynało się od rozstawienia stróżów przy oknach, aby ostrzec przed zbliżaniem się SS-manów. Tymczasem o. Liguda opowiada dowcipy, których posiadał niewyczerpane zapasy, czasami miał referat na różne tematy, albo też ktoś z księży dzielił się swoją wiedzą z innymi. I o. Ligudę spotykały czasami udręki ze strony władz obozowych. Pamiętam jak dziś - powiada jeden z towarzyszy niedoli - jak o. Liguda drzał jeszcze po otrzymaniu dziesięciu razy żelaznym prętem za to, że na chwilę przystanął w czasie pracy.

Wydawało się, że w pewnym momencie o. Liguda zostanie zwolniony, bo zalewano go do lekarza, co było często znakiem wolności. Przewieziono go jednak do Dachau 14 grudnia 1940 r., gdzie otrzymał numer 22604. Dopiero po wojnie okazało się, że rzeczywiście o. Liguda mógł być zwolniony. Starał się o to Generalat SVD przez nuncjaturę w Berlinie, starała się rodzina. Z odpowiedzi gestapo wynika, że nie może być zwolniony, bo Ks. Liguda sam oświadczył, że jest Polakiem i w przyszłości chce pracować w Polsce. Gestapo dodało jeszcze, że jako należący do inteligencji polskiej musi być na czas wojny odizolowany od społeczeństwa. Mimo to istniały obiektywne warunki do zwolnienia. Rodzina miała obywatelstwo niemieckie, on sam był żołnierzem armii pruskiej. Bracia zginęli na froncie w I wojnie światowej.

Wstawiał się za nim pastor ewangelicki z Górnej Grupy, gdyż o. Liguda obronił jego rodzinę i diakoniszę przed gniewem wzburzonych ludzi po napadzie Niemców na Polskę. Tenże pastor już raz obronił o. Ligudę, gdy jako zakładnikowi, groziło mu rozstrzelanie. Jednak nie zmienił on swych przekonań nawet za cenę wolności. W Dachau wśród innych szykan wykańczały księży wielogodzinne marsze po placu i śpiewanie aż do obrzydzenia obozowych piosenek. Te marsze czasami prowadził o. Liguda. Opowiada naoczny świadek, że dbał on wtedy, aby zniknąć z oczu blokowych i obozowych. Niby ćwiczyć śpiew, objaśniał teksty, a w rzeczywistości zabawiał żartami przygnębionych więźniów. W styczniu 1941 r. część obozu opanowała epidemia świerzb. Chorych stłoczono w osobnym baraku, gdzie na 400 miejscach przebywało 1000 osób. Mieli do dyspozycji tylko sienniki, koce i cienka bielizna.

Był mróz, okna stale otwarte w ciągu dnia, głód wykańczał ludzi. Straszna beznadziejność ożywiały znów o. Liguda swoimi opowiadaniem - "on nie pozwolił się zalamac". Choć trupy wynoszono codziennie, podtrzymywał resztki nadziei. Po powrocie na swój blok został przydzielony do ciężkiego komanda transportowego na plantacjach. Bezpośrednim przełożonym był Rogler, jeden z najokrutniejszych kapo. Dawał najcięższe prace, nie uznawał żadnego spoczynku nawet na chwilę. Silny organizm o. Ligudy wycieńczony przez pobyt na kuracji odświeżającej zaczął słabnąć. Na nieszczęście podczas pracy w szopie, pewien Rosjanin zapalił papierosa, co było wielkim przestępstwem. Co się dalej stało cytuję za autentycznym opisem: Niespodziewanie wpadł Rogler. Papierosa wygaszono, ale dym został.

Do o. Ligudy zwrócił się kapo z pytaniem: "Kto palił?" Sytuacja wytworzyła się napięta. Powiedzieć: "ja

nie" znaczyloby zdradzic innych. Pozostalo więc wziasc cala winę na siebie. "Ja palilem" - odpowiada o. Liguda. Wsciekly kapo zabral go do swego pokoju. Opuchla twarz, siniec pod lewym okiem byly dowodami wymierzonej kary. Z kolei zmęczony oprawca przeprowadzil rewizję ubrania. Papierosa nigdzie nie bylo. "Gdzie masz papierosa?" - pyta. "Nie posiadam zadnego"- pada odpowiedz. Jesteś klecha i kłamiesz? przecież sam się przyznales. Palilem, ale nie dzis. Dopiero przyznanie się wlasciwego winowajcy zakonczylo tortury, zadawane przez juz zmęczonego bandytę, ale o. Ligudę zapamiętal sobie.

Następstwem maltretowania i poprzedniego wycieńczenia byly objawy gruźlicy. Zabrano go do szpitala. Warunki byly tu lepsze, otrzymywal takze paczki od rodziców i dobrodziejów i szybko wrócił do zdrowia. Niestety, wtedy nagle dolaczono go do inwalidów, co równalo się wyrokowi smierci. Był tego swiadomy, o czym swiadczy jego ostatni list pisany miesiac przed smiercia. Matka wkrótce ukończy 84 lata. Jak mocno zycę jej dlugiego wieku, tak nie chcialbym, by przezyla swego najmlodszeo syna, bo to byloby dla niej tragedia rzeczywiscie. Ja osobiscie noszę się często z mysla, ze wkrótce wrócę do domu mego Ojca i do moich braci. Moze jednak Opatrzność poprowadzi mnie przez wiele niebezpieczeństw, zeby mnie uczynic duchowo dojrzalszym i bogatszym... W drodze na smierc powiedzial do spotkanego pisarza obozowego: Gdy dowiecie się, ze nie żyję, wiedzcie, ze zamordowali zdrowego człowieka.

Wedlug relacji jednego z sanitariuszy cala grupę do 10 osób w bestialski sposób utopiono. Krazyła jednak na terenie obozu uporczywa wiadomosc, ze na osobista interwencję blokowego 29, cięto z zywego ciała zdrowego o. Ligudy pasy skóry, zanim go utopiono. Miala to byc zemsta kapo za zwrócenie mu przez o. Ligudę uwagi, ze niesprawiedliwie wydziela porcje zywnosci i krzywdzi pacjentów. Wsciekly kapo w ostatniej chwili wpisal na listę "inwalidów" o. Ligudę, człowieka, który stanal w obronie umierajacych z glodu. Smierc musiala byc straszna, skoro kapo rewiru, biorac udzial w tej egzekucji, wyznal znajomym, ze czegos podobnego nie chcialby więcej robic. O. Liguda zakonczył męczeńskie zycie w nocy z 8 na 9 grudnia 1942 r. w święto Niepokalanej, której był wielkim czcicielem. Matkę skazańca zawiadomiono: "Syn Pani, Alojzy Liguda, ur. 23 stycznia 1898 r. zmarl dnia 8 grudnia 1942 r. w tutejszym szpitalu na skutek gruźlicy pluc". Staruszkę oklamano, bo smierć nie byla wynikiem choroby, lecz okrucieństwa.

W pamięci towarzyszy męczeńskich lat, o. Alojzy Liguda pozostal jako opatrznościowy człowiek. Duzo dobrego robil dla księży, bo był przeznaczony do obslugi izbowej, szczególnie dla najbardziej potrzebujacych, starych, chorych... upominal się za nami... to jest święty człowiek... Był prawdziwym apostołem humoru i optymizmu. Kiedys napisal: Spelniamy swoje obowiazki jako obywatele terazniejszosci. W warunkach obozowych staral się te obowiazki kapłańskie spelniac takze względem tych, którzy go przesladowali. Nie usuwal się od prowokacyjnych nagabywań ateistów, komunistów, kapo, nawet komendanta, ale podejmowal ich "dysputy biblijne" wysmiewajace religię i stan kapłański. Cala swoja postawa nienaganna, wyzszoscia duchowa i intelektualna zamykal usta niejednemu ateiscie.

Naturalnie sprawa honoru bylo pozbycie się tego "butnego klechy". Mial dane, ze od poczatku one go wyniosly na naszego opiekuna, przewodnika. Księża do niego garnęli się. W Dachau o. Liguda przejmuję nad nami przewodnictwo... To jest święty człowiek! Po prostu byl on dla mnie symbolem bezpieczeństwa, twierdza, zawsze spokojny, zawsze równy, zawsze pogodny, zawsze cicho usmiechnięty, zawsze prawy człowiek... Zamiast nas, Niemcy tlukli go za to, ze byl klecha, ale i szanowali. Bo on mówil do nich rzeczowo, a nas nigdy nie zaniedbywal dla własnej korzysci.

Kiedy stal się porzadkowym naszej izby i dzielil chleb, nasze zglodniiale oczy widzialy, ze jest to człowiek prawy, uczciwy, kaplan wedlug Bozego Serca. Poprzez lata obozowe nie zawsze bylismy razem, ale spotykalem się z nim i zawsze byl dla mnie oparciem moralnym, zawsze ojcowski, zawsze święty. Gdy na wieczornym apelu jego numer byl wyznaczony na stawienie się do transportu rano, tego wieczoru poszedlem do niego, plakalem zegnajac się z nim, a on stal przede mna pogodny, spokojny, zapatrzony w inna rzeczywistosc, powtarzajac "Bóg wie wszystko".